

„Piekłne wrota“ w Massaua i raj Asmary Cztery pory roku wciągu doby Na drogach ekspansji włoskiej w Afryce

Wrotami Afryki dla rozwijającej się coraz bardziej ekspansji włoskiej jest port Erytrei, Massaua. Stała się ona z chwilą wybuchu wojny włosko-abisyńskiej centrum życia wschodniej Afryki. Tu zawiązywały się okręty, tu lądowały nowe dywizje włoskie, tu wylądowywały się gromne zapasy surowców, sprowadzane z Europy w konserwach żywność.

Słomne miasteczko zamieniło się w port tak ruchliwy, że statki muszą w kolejce czekać na możliwość przybicia do brzegu. Massaua jest przeludniona w niesłychany sposób. Oddziały wojsk tubylczych mieszają się z oddziałami czarnych koszul, a kupcy wszystkich narodowości świata na każdym kroku zachwalają swe towary.

Na pustyni otaczającej miasto rozciąga się ogromny obóz wojskowy, gdzie są składane zapasy broni, amunicji, gdzie pracują warsztaty samochodowe i artylerijskie. Codziennie setki ludzi opuszczają Massauę i codziennie setki ludzi do niej przybywa. Skupiono tu wszystko co jest potrzebne nowoczesnej armii, a więc i ludziom i maszynom, może nawet przedewszystkiem maszynom. Człowiek głodny i wyczerpany, wysiłkiem woli, może zmusić się do pracy, maszyna odmówi posłuszeństwa, gdy nie dostarczymy jej wporę benzyny, czy innego paliwa.

Massauę można porównać do jakiegoś olbrzymiej drogi, wydobywającej piach z dna rzeki. Zoraw ciągle się schyla i opuszcza, ciągle szufla napienia się piaskiem i wysypuje go na brzeg, a mimo to praca zdaje się trwać bez końca.

To afrykańskie miasteczko zdobyło sobie nazwę „bramy piekielnej“. Panuje tu potworny upał i żołnierze włoscy żartują, że gdyby jakiś grzesznik został skazany po śmierci na udanie się do Massauy, oświadczyłby, że woli już raczej w piekle być, niż przebywać w tym porcie.

Te afrykańskie „wrota piekielne“ mają jednak tę osobliwość, że mimo swego odstraszczonego przydomku, prowadzi nie do piekła ale do raju. — Rajem w porównaniu do Massauy nazywają stolicę Erytrei, Asmarę.

Tysiące tonów towarów i tysięcy żołnierzy wiozą samochody w głąb kraju. Massaua znajduje się na poziomie morza, Asmara leży na wysokości 2400 m., i, aby się do niej dostać, trzeba przebyć 120 km. drogi, prowadzącej nad przepaściami, przewijającej się śmiało przez górskie urwiska i przebijającej skały 12-ma tunelami. Zanim droga doprowadzi nas na płaskowyż Asmary, przechodził wprawdzie przez grzbiety górski, skąd odkrywa się wspaniały widok na całą niziną połowę Erytrei, wkrótce jednak przestrzeń zamykają poszarpane skały i krajobraz z typowego krajobrazu afrykańskiego zmienia się w krajobraz górski.

Położenie Asmary jest mniej więcej takie, jak któregoś z wysokogórskich schronisk alpejskich. Poza klimat afrykański wpływa na to, że w Asmarze na wysokości 2400 m. człowiek czuje się mniej więcej tak, jakby znajdował się w Alpach na wysokości 4000 m. Toteż, gdy z Massauy przyjdzie się do Asmary, spoczątku zdaje się, że zostaliśmy przeniesieni do raju. Powietrze jest lekkie, świeże i nowocześnie gotów przypuszczać, że nie łatwiejszego, jak odbywać dalekie marsze po wyżynach Erytrei.

Szybko jednak doświadczenie zaprzecza różowym nadziejom. Za aklimatyzować się w Asmarze, to znaczy stracić zupełnie poczucie jakiegokolwiek równowagi temperatury. W ciągu 24 godzin zmieniają się cztery pory roku. Rtęć termometru skacze od 0 stopni do 30 i europejski większą część dnia spędza na nieustannym przebieganiu się. Rano, gdy wyruszamy na spacer po szerokich prostokątnych ulicach Asmary, zbiegających się w gwiaździste płaszczyzny, gdzie się nam zdawało, że jesteśmy na stóp Mont Blanc. O 2-jej popołudniu znajdziemy się w klimacie środkowej Afryki, a wieczór be-

dzie znów łagodny, jak na Riwierze. W rezultacie chyba żaden aktor nie przebiega się tak często jak mieszkańiec Asmary.

Zato, kiedy przyzwyczailiśmy się już do tych zmian, kiedy krawcy uzupełniają braki naszego wykwirowania, a serce przystosuje się do gorącego powietrza, Asmara staje się dla Europejczyka rajem, w którym niebrak nawet kawiarni i kin. Cała bieda tylko w tem, że właśnie w momencie, gdy zaczniemy chwalić sobie pobyt w Asmarze, trzeba jechać dalej.

Dalej — to znaczy na front walk z Abisyńczykami. Depesze z wojny przynoszą wiadomości przedewszystkiem o bitwach, tymczasem ważniejszą rolę, niż oddziały Askarysów i broń nowoczesna, odgrywa zrezygnacja polityka włoska. System umów i przemyśle jest lepszym środkiem podbijania, niż krwawy atak. Każdemu oddziałowi wojska towarzyszy — czy też raczej poprzedza go — wysłannik polityczny. Włosi nie zaniedbują żadnej okazji, ażeby zdobyć przychylność ludności, np. gdy po zdobyciu Aksumu znaleziono tam wielkie składy ziarna zgromadzonego przez rasę Sejuma, rozdano wszy-

stko ubogim tubylcom.

Zakazano także wszelkich rewizyj. Ambulanse, jakie zakładają się dla wojskowych, dostępne są także i dla ludności cywilnej. Skoro tylko jakaś miejscowość zostanie zajęta przez Włochów, pierwszą troską nowych władców jest zaopatrzenie tej miejscowości w wodę. Tak np. w Adigrat w ciągu tygodnia odszukano, oczyszczono i oddano do użytku dwa stare zapomniane źródła. Swą staranność Włosi posuwają do tego stopnia, że we wspomnianym już Aksumie, przeprowadzono reperacje w świątyniach koptyjskich.

Armia posuwa się naprzód bardzo ostrożnie i zasadniczym na-

kazem jest reguła, że dopiero wtedy wolno sięgać po nowe zdobycze, gdy do opanowanego już terenu, mogą swobodnie docierać samochody ciężarowe. Drogi buduje się z niezwykłą szybkością: od granicy do Aduy jest 50 km. — szosa została otwarta po czterech dniach. Oddziały włoskie weszły do Aksumu we wtorek 16 października. — Aksum położone jest o 20 km. od Aduy. Już w czwartek rano wleciały w powietrze ostatnie złomy skały, zagradzające przejście i wieczorem w świetle mieście abisyńskim zjawili się pierwsze ciężarówki, od soboty zaś rozpoczęła się regularna komunikacja kołowa.

PAPEROŚ dla ZNAWCOW
EGIPSKI PRZEDNI
20 sztuk - zł. 1.80

Listy z kraju

„My sem tadi!“ Kolonje czeskie na Wołyniu

Zdobunów, w październiku.

Zwiedzając Wołyn, spotyka się często wsi i osady czeskie, które można odróżnić po solidnym typie zabudowań, po niespotykanych gdzieindziej maszynach i urządzeniach gospodarczych, dobrze uprawianych łąkach, sadach i chmielarniach. Łatwo również zgadnąć, że droga przejeżdża Czech, bo wóz i konie są lepszego gatunku i woźnica w lepszej kapocie. W osadzie czeskiej znajdziesz również ładną gospodę, a gdy wejdiesz, tusty jej gospodarz powita cię za szynkwasu.

— Mansta!

Ano — i obrządek w karczmie inny jest, do zwyczajów czeskich przystosowany. Na ścianach wiszą stare „lanszafty“, znajduje się i grajacka szafa, a wielka sala poza odgrodzonym szynkwasiem ma wolną przestrzeń na pomieszczenie bilardu; obok stoja rzędem stoły z wyciągniętymi po obu ich stronach stolkami, a dalej wolne miejsce, gdzie można w niedzielę popołudniu zatańczyć w kilka par czeską polewicz, wypić kilka kufli piweczka z jednego z sześciu browarów czeskich na Wołyniu.

Również zabudowania włościan czeskich stanowią najwyższy typ komfortu wiejskiego, niczem małe dworki. Izb każdy dom posiada kilka, meble zwłaszcza, pierzyn w sypialni po suficie, lanszaftów sporo, znajduje się u każdego gospodarza kilka książek czeskich, czasem numer wychodzący w Kwasstowie pod Zdobunowem czasopisma „Hlas Volyny“. Wszędzie cię przyjmą gościnnie i pogwarzą chętnie, można i po polsku, ale nie tylko holka i sęcna, ale i męska reprezentacja czeskiej osady woli tylko — po czesku.

Takich osad czeskich na Wołyniu jest ponad 100. Każda z nich przylega do wsi „chłopskiej“, jak się tam mówi — i razem z nią stanowi jednostkę administracyjną. Granicę wewnątrz wsi łatwo wzrokowo ustalić w podobny sposób, jak między Śląskiem a Zagłębiem Dąbrowskim: przebiega ona tam, gdzie kończą się murowane i solidne zabudowania, a zaczynają liche chałupy.

Trzeba cośkolwiek sięgnąć do historii powstania osadnictwa czeskiego na Wołyniu, by tę różnicę zrozumieć. Osadnictwo to zaczęło się w okresie po powstaniu 1863 roku, kiedy rząd rosyjski chciał zlikwidować polskie dwory na Wołyniu. Pisał o tem rosyjski ppłk. Zabieliński w pracy swej p. t. „Wojenne statystyczne obozowanie wołyńskiej gubernii“ (Ki-

jów. 1887) na stron. 169:

„W r. 1867 przy żywym poparciu naszego rządu zaczął się wmożony napływ Czechów na Wołyn... Uznając osadnictwo czeskie w kraju południowo - zachodnim na pożądane ze względów ekonomicznych, nasz rząd w szczególności liczył na siłę tego elementu, który — jak przypuszczano — działać będzie na osłabienie polskości i katolicyzmu w kraju. Tej właśnie idei czescy koloniści zawdzięczają przynajmniej różnego rodzaju ulgi zarówno w dziedzinie przyjmowania rosyjskiego poddaństwa, jak i w szczególności w zrównaniu ich z Rosjanami przy nabywaniu przez nich w kraju południowo-zachodnim majątków należących do Polaków.“

Rosyjskie statystyki nie wyszczególniają Czechów i dopiero przy spisie roku 1921 polska statystyka podaje liczbę Czechów na Wołyniu — 25405, ustalając, że mieszkają oni przeważnie w powiatach: Dubno, Zdobunów, Równe i Luck. Według spisu prowizorycznego z roku 1927 ilość Czechów na Wołyniu wzrosła do 26401, z ostatniego spisu statystyka dla Wołynia jeszcze nie jest ustalona.

Również organizacje czeskie zajmowały się obliczaniem ilości swych rodaków na Wołyniu, czego rezultatem jest m. i. artykuł Morawana w „Narodnostni Obzor“ z roku 1932 (Nr. 1, rocznik 3-ci), w którym liczbę Czechów określa za rok 1921 cyfrą 26387. Różnica 982 dusz wynika zapewne stąd, że Czesi — swym tradycyjnym zwyczajem — doliczyli sobie mowiących z nimi po czesku parobków innych narodowości. Trzeba bowiem zaznaczyć, że przy spisach postępowano bez żadnego nacisku, gdyż osadnicy czescy cieszą się u władz polskich na Wołyniu największą życzliwością.

Co do religii, do której Czesi nie przywiązują naogół większej wagi, i za rządów rosyjskich chętnie dla uzyskania korzyści przechodzili na prawosławie, spis z r. 1927 wymienia: 19677 (74.5 pr.) katolików i 1394 (5.3) innych wyznań: ewangelików i husytów.

Wobec państwowości polskiej Czesi odrzucają zajęli stanowisko żywcie. Chętnie służą w wojsku, akuratnie płacą podatki i cieszą się opinią dobrych gospodarzy, którzy za wzór służą sąsiadom. Osadzeni na najżyźniejszych glebach, które przejęli po dworach polskich, żyją w dostatku i niema u nich pędu do miast, gdyż ciasnoty na wiech obszarach włościańskich nie odczuwają. Na pytanie, dlaczego przynajmniej jednego syna nie posła do

gimnazjum, pewien gospodarz czeski oświadczył:

— Lepiej wyjdzie na tem, jeżeli zamiast nauki w gimnazjum dam mu na rękę gołówkę.

Na Wołyniu po stronie sowieckiej mieszka około 5000 Czechów,

SAMORZĄD STOLICY

„Wrszawski Dziennik Narodowy“ zwraca uwagę, że:

„Nawet najbardziej silny rząd nie spełni napewno swojego powołania, jeżeli nie będzie reprezentował prądu, którego wyznawcą jest większość narodu, a co gorsza, jeżeli będzie utrudniał organizację samodzielną sił społecznych... O tej prawdzie poucza historia ostatnich dzieł w lat w Polsce. Wzrost, gdzie popatrzymy, zauważymy cofanie się. Zniszczono organizację społeczne i gospodarcze. Zmniejsza się zdolność ekspansyjna żywiołu polskiego na ziemiach, zamieszkałych przez ludność mieszaną... Również podważono organizację samorządów, które zupełnie poddano pod bezpośrednią zależność od aparatu państwowego.“

Szczególnie wymowny jest fakt, że już od kilku lat nie posiada samorządu nawet stolica Polski. A skutki?

„Przecież naogół panowało mniemanie, iż Warszawa należy do rządu tych miast, gdzie panuje atmosfera potulna. Stolica bowiem Polski posiada w przeważnej części ludność od państwa, a bardzo silny w niej jest żywioł urzędniczy... Głosowanie w dniu 8 września w Warszawie to był plebiscyt nie tylko przeciwko systemowi w państwie, ale także przeciwko komisarzskiemu rządowi na ratuszu.“

Teraz mówi się dużo o współpracy ze społeczeństwem. Dziwne te słowa brzmią, jeżeli trwają w Warszawie, w stolicy rządu komisarzskiemu. Uważamy, iż powinno zarządzić się szybko wybory do rady miejskiej stolicy na podstawie takiej ordynacji wyborczej, któraaby społeczeństwu polskiemu zapewniła wpływ decydujący na gospodarce miejską i w re-

Wśród pism

ŻYCIE POLITYCZNE

„Nasz Przegląd“ snuje takie uwagi na temat obecnej atmosfery naszego życia politycznego:

„Życie polityczne w Polsce rozwija się w szybkim tempie, choć przybiera chorobliwe formy. Do wiadomości publicznej dochodzą jedynie sprawozdania z jawnych posiedzeń Sejmu, Senatu lub komisji sejmowej. Gdy następuje jednak zamknięcie posiedzenia Sejmu, gdy późno w nocy przestaje obradować komisja sejmowa, dochodzą do głosu nietoperze polityczne. Późno w nocy obradują konferencje bankowe, tworzą się nowe koła, powstają ugrupowania. Na miejsce rozbitego klubu, wbrew nakazom wodza „na odcinku konstytucyjnym“ wyłaniają się dziwne związki o niewyraźnej jeszcze postaci. Nikt nie wie dokładnie kto z kim i przeciw komu. Każdy jednak orientuje się, że należy się z kimś połączyć dla dobicia sprawy. Odhyla się wzajemna asekuracja, nieustanne obliczanie sił, spoglądanie na czynniki, które mogą zaważyć.“

Oczywiście, uwagi „Naszego Przeglądu“ odnoszą się tylko do obozu sanacyjnego, głównie na terenie sejmowym. Poza tem bowiem życie polityczne zamario. A w Sejmie?

„Dzisiejsze godzin mówił Sejm jak gdyby chciał wraz z wicepremierem zagadać kryzys. Dzisiejsze godzin trwała inflacja słów z dewaluacją treści. I gdy padło jakieś słowo służące, gdy rozlegały się wołania o amnestję, wydawało się, że Sejm okupuje grzechy ordynacji, że wraca powoli do społeczeństwa. Pokutuje w nim grzech pierworodny!“

Tym grzechem pierworodnym jest ordynacja wyborcza

Marszałkowie obu izb złożyli wieniec

Wczoraj w południe marszałkowie Sejmu i Senatu, w otoczeniu członków Prezydium obu izb parlamentarnych, udali się na pl. Piłsudskiego, gdzie złożyli w imieniu Sejmu i Senatu dwa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Rzetelność liczników i ograniczenie rabatów telefonicznych

Sprawa obniżenia opłat za telefon w Warszawie staje się obecnie kwestią palącą. Nikt nie wątpi, iż dla ludzi pracy telefon był przed rokiem tańszy, niż obecnie. Skasowanie obliczania rozmów raz na kwartał oraz zmniejszenie rabatów z 10 proc. na 2 proc. odgrywały w podwyżce ceny za telefon główną rolę.

Czy zarząd telefonów miał prawo moralne do obniżania rabatu? PAST'a wyszła z założenia, że telefonistki, które dawniej łączyły abonentów mogły się czasami mylić, z tej racji więc zarząd telefonów musiał dawać abonentom bonifikatę na 10 proc. wszystkich połączeń. Ponieważ — zdaniem PAST'y — automat przeliczył się nie może, utrzymanie rabatu w ilości 10 proc. było nieuzasadnione i wobec tego obcięto je o 8 proc., zostawiając 2 proc.

Na co te 2 proc.?

Skoro dawniej telefonistki się myliły, słusznie, że wprowadzono zadłość uczynienie w formie rabatów 10 procentowych, ale skoro automat się nie myli na cóż dawać abonentom 2 proc.?

Otoż tak nie jest. Automat nie jest nieomylny. Przekonał się o tem abonent w tych miastach, gdzie automaty działają już czas dłuższy. Można nerw stracić

U grobu Nieznanego Żołnierza

Wczoraj jako w Dzień Zaduszny przed grobem Nieznanego Żołnierza płonęły znicze, a wojsko zaciągnęło podwójną wartę.

O godz. 12-jej złożył wieniec laurowy na grobie Nieznanego Żołnierza w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej szef gabinetu wojskowego, płk. Schally. O tej samej godzinie złożył wieniec p. minister spraw wojskowych, gen. T. Kasprzycki.

O godz. 12.30 złożył wieniec Prezes Rady Ministrów, p. Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Przed grobem przesuwali się tłumy warszawian.

przy aparacie, kiedy nakręca się numer 66666 a odpowiada 66667, lub 66676. Dopiero po paru połączeniach osiąga się nareszcie numer żądany. Nie mamy danych, czy takie wypadki zdarzają się w Warszawie, choć już niektórzy abonenci zaczynają się uskarżać na „nienyki“ automatów.

Jak to jest możliwe — zapyta czytelnik? Bardzo prosto. Każdy mechanizm działa dokładnie, póki jest nowy, ale każdy zaczyna tracić na precyzji w miarę się rania się poszczególnych metalowych elementów.

Jak widzimy, automat nie jest nieomylny!

A licznik?

Sprawa liczników jest już trochę lepiej znana publiczności warszawskiej. W swoim czasie słynny był wypadek pewnej „Bratniej Pałacy“ studenckiej, której telefon zamknął — podczas wakacji w lokalu a mimo to licznik w PAST'cie chodził w najlepszym i wykazywał rozmowy. Niedawno na tle sporu o wskazania licznika toczył się proces między aplikantem dwukrotnym a zarządem PAST'u.

Wiemy o wypadkach, że abonent, protestujący przeciwko wskazaniam licznika uzyskał wyłączenie z abonamentu „rabat“ od wykazanych przez licznik rozmów, co najlepiej świadczy, iż nawet zarząd telefonów nie uważa wskazań licznika za dostateczny dowód przeprowadzonych rozmów.

Fatalne skutki dla Lwowa podniesienia cen za telefon

Jedna z agencji opisuje skutki podniesienia opłat na telefony we Lwowie:

„Wszystkie warsztaty pracy we Lwowie odczuwają już obecnie brzemień podwyżki telefonicznej, która w dotkliwy sposób hamuje wszelką inicjatywę i skazuje się gospodarcze na przystosowanie się do stopniowego wyeliminowania telefonu jako środka porozumienia.“

„Sfery kupieckie skarżą się, że podwyżka telefoniczna spowodowała niemal zupełną martwość zapytan telefonicznych ze strony klientów, którzy przed podwyżką informowali się zarówno w sklepach, jak i w innych warsztatach pracy o rzeczy, związane z konsumpcją, obrotem handlowym i t. p. Sfery kupieckie uważają martwość telefoniczną za jeden z groźnych objawów pogorszenia się sytuacji na rynku handlowym.“